



# WIADOMOŚCI PARAFIALNE

**BIULETYN PARAFII ŚWIĘTEJ RODZINY W TARNOWIE**

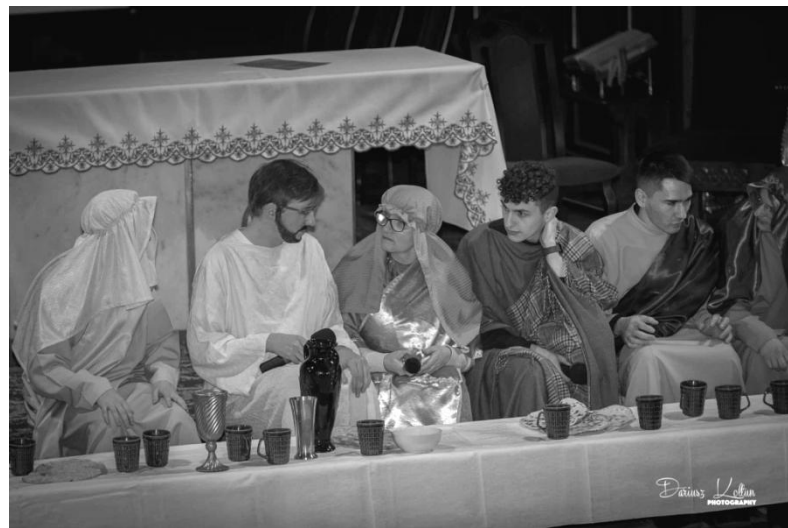
## KALENDARIUM

Nr 39, Kwiecień 2024

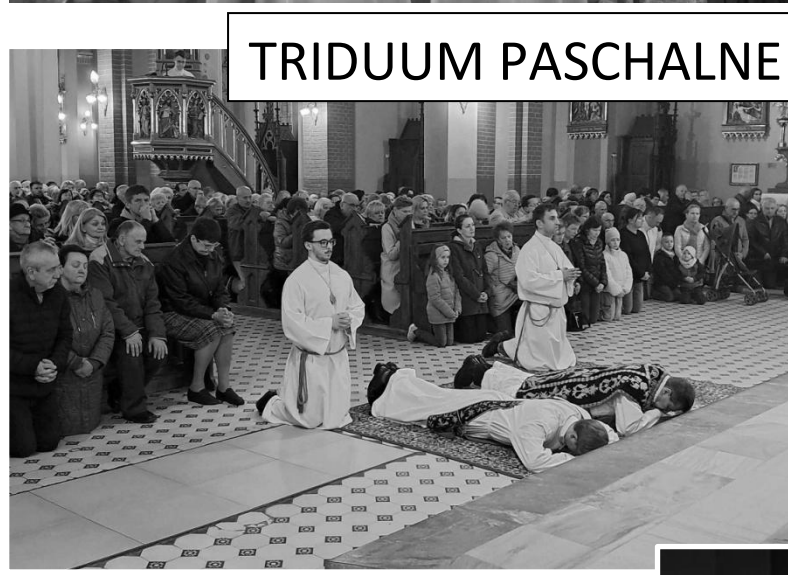
- 2 kwietnia** - Wypominki za zmarłych o godz. 17.30, następnie o godz. 18.00 Msza św. za zmarłych polecanych w wypominkach.
- 3 kwietnia** - Zmiana Tajemnic Żywego Różańca po Mszy św. o godz. 18.00.
- 4 kwietnia** - Pierwszy czwartek miesiąca. Po Mszy św. o godz. 18.00 wystawienie Najświętszego Sakramentu i modlitwa w intencji powołań kapłańskich i zakonnych.
- 5 kwietnia** - Pierwszy piątek miesiąca. Dodatkowa Msza św. o godz. 16.30 (dla dzieci) i 19.00 Msza Trydencka
- 6 kwietnia** - Pierwsza sobota miesiąca. (Po Mszy św. o godz. 8.00 nabożeństwo poprowadzą członkowie Męskiego Różańca) i 10.00 Msza Trydencka.
- 7 kwietnia** - Niedziela Miłosierdzia Bożego.
- 8 kwietnia** - Uroczystość Zwiastowania Pańskiego. Msze św. tak jak w dni powszednie. Podczas Eucharystii o godz. 18.00 odbędzie się obrzęd Duchowej Adopcji Dziecka Poczętego.
- 19 kwietnia** - Nabożeństwo ku czci św. o. Pio, rozpoczęcie Mszą św. o godz. 18.00.
- 28 kwietnia** - Dzień Skupienia dla narzeczonych, rozpoczęcie Mszą Św. o godz. 12.30.

## *MISTERIUM MĘKI PAŃSKIEJ*





TRIDUUM PASCHALNE



## ŚW. FAUSTYNA KOWALSKA



Helena Kowalska urodziła się 25 sierpnia 1905 r. w rolniczej rodzinie z Głogowca k/Łodzi jako trzecie z dziesięciorga dzieci. Dwa dni później została ochrzczona w kościele parafialnym pod wezwaniem św. Kazimierza w Świnicach Warckich (diecezja włocławska). Nadano jej wówczas imię Helena. Kiedy miała siedem lat, po raz pierwszy usłyszała w duszy głos wzywający do doskonalszego życia. W 1914 r. przyjęła I Komunię świętą, a dopiero trzy lata później rozpoczęła naukę w szkole podstawowej. Mimo dobrych wyników uczyła się tylko trzy lata, potem musiała zrezygnować, aby pomagać matce w domu.

W szesnastym roku życia opuściła dom rodzinny, by na służbie u zamożnych rodzin w Aleksandrowie, Łodzi i Ostrówku zarobić na własne utrzymanie i pomóc rodzicom. Przez cały czas bardzo pragnęła życia zakonnego, ale rodzicom powiedziała o swoich zamiarach dopiero w 1922 r. Ojciec jednak nie wyraził zgody, motywując odmowę brakiem pieniędzy na wyprawę wymaganą w klasztorach.

*W pewnej chwili byłam z jedną z siostr swoich na balu. Kiedy się wszyscy najlepiej bawili, dusza moja doznawała wewnętrznych [udręczeń]. W chwili, kiedy zaczęłam tańczyć, nagle ujrzałam Jezusa obok. Jezusa umęczonego, obnażonego z szat, okrytego całego ranami, który mi powiedział te słowa: dokąd cię cierpiał będę i dokąd mnie zwodzić będziesz? W tej chwili umilkła wdzięczna muzyka, znikło sprzed oczu moich towarzystwo, w którym się znajdowałam, pozostał Jezus i ja. Usiadłam obok swej drogiej siostry, pozorując to, co zaszło w duszy mojej, bólem głowy. Po chwili opuściłam potajemnie towarzystwo i siostrę, udałam się do katedry św. Stanisława Kostki. (...) nie zwracając [uwagi] na nic, co się wokół dzieje, padłam krzyżem przed Najświętszym Sakramentem i prosiłam Pana, aby mi raczył dać poznać, co mam czynić dalej. Wtem (Dz. 9) usłyszałam te słowa: jedź natychmiast do Warszawy, tam wstąpisz do klasztoru. Wstałam od modlitwy i przyszedłam do domu, i załatwiłam rzeczy konieczne. Jak mogłam, zwierzyłam się siostrze z tego, co zaszło w duszy, i kazałam pożegnać rodziców, i tak w jednej sukni, bez niczego przyjechałam do Warszawy (Dz. 10).*

W lipcu 1924 r. Helena wyjechała do Warszawy, by szukać odpowiedniego dla siebie klasztoru. Pukała do wielu furt klasztornych ale bez skutku. Zapukała również do domu Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia znajdującego się po dzień dzisiejszy przy ul. Żytniej. Tutaj, po rozmowie z Matką Przełożoną Michaelą Moraczewską (późniejszą Przełożoną Generalną), otrzymała zapewnienie o przyjęciu. Następnie po przepracowaniu jednego roku, jako pomoc domowa, w celu zdobycia skromnego posagu, 1 sierpnia 1925 r. została przyjęta do Zgromadzenia. Postulat odbywała w Warszawie, a nowicjat w Krakowie, gdzie w czasie obłóczyn zakonnych razem z habitem otrzymała imię Maria Faustyna. Od marca 1926 r. Bóg doświadczał siostrę Faustynę ogromnymi trudnościami wewnętrznymi; wiele przecierpiała aż do końca nowicjatu. W Wielki Piątek 1927 r. zbolełą duszę nowicjuszki ogarnął żar Bożej Miłości. Zapomniała o własnych cierpieniach, poznając, jak bardzo cierpiał dla niej Jezus. 30 kwietnia 1928 r. złożyła pierwsze śluby zakonne, następnie z pokorą i radością pracowała w różnych domach zakonnych, m.in. w Krakowie, Płocku i Wilnie, pełniąc rozmaite obowiązki. Zawsze pozostawała w pełnym zjednoczeniu z Bogiem. Jej bogate życie wewnętrzne wspierane było poprzez wizje i objawienia.

W zakonie przeżyła 13 lat. 22 lutego 1931 r. po raz pierwszy ujrzała Pana Jezusa Miłosiernego. Otrzymała wtedy polecenie namalowania takiego obrazu, jak ukazana jej postać Zbawiciela, oraz publicznego wystawienia go w kościele. Mimo znacznego pogorszenia stanu zdrowia pozwolono jej na złożenie profesji wieczystej 30 kwietnia 1933 r. Później została skierowana do domu zakonnego w Wilnie. Na początku 1934 roku zwróciła się z prośbą do artysty-malarza Eugeniusza Kazimierskiego o wykonanie według jej wskazówek obrazu Miłosierdzia Bożego. Gdy w czerwcu ujrzała ukończony obraz, płakała, że Chrystus nie jest tak piękny, jak Go widziała. Dzięki usilnym staraniom ks. Michała Sopoćko, kierownika duchowego siostry Faustyny, obraz został wystawiony po raz pierwszy w czasie triduum poprzedzającego uroczystość zakończenia Jubileuszu

Odkupienia świata w dniach 26-28 kwietnia 1935 r. Został umieszczony wysoko w oknie Ostrej Bramy i widać go było z daleka. Uroczystość ta zbiegła się z pierwszą niedzielą po Wielkanocy, tzw. niedzielą przewodnią, która – jak twierdziła siostra Faustyna – miała być przeżywana na polecenie Chrystusa jako święto Miłosierdzia Bożego. Ksiądz Michał Sopoćko wygłosił wówczas kazanie o Bożym Miłosierdziu. W 1936 r. stan zdrowia siostry Faustyny pogorszył się znacznie, stwierdzono u niej zaawansowaną gruźlicę. Od marca tego roku do grudnia 1937 r. przebywała na leczeniu w szpitalu na krakowskim Prądniku Białym. Wiele modliła się w tym czasie, odwiedzała chorych, a umierających otaczała szczególną modlitewną pomocą. Po powrocie ze szpitala pełniła przez pewien czas obowiązki furtianki. Starła się bardzo, by żaden ubogi nie odszedł bez najmniejszego choćby wsparcia od furty klasztornej. Wywierała bardzo pozytywny wpływ na wychowanki Zgromadzenia, dając im przykład pobożności i gorliwości, a zarazem wielkiej miłości. Chrystus uczynił siostrę Faustynę odpowiedzialną za szerzenie kultu Jego Miłosierdzia. Polecił pisanie Dzienniczka poświęconego tej sprawie, odmawianie nowenny, koronki i innych modlitw do Bożego Miłosierdzia. Codziennie o godzinie 15:00 Faustyna czciła Jego konanie na krzyżu. Przepowiedziała także, że szerzona przez nią forma kultu Miłosierdzia Bożego będzie zabroniona przez władze kościelne. Dzięki s. Faustynie odnowiony i pogłębiony został kult Miłosierdzia Bożego. To od niej pochodzi pięć form jego czci: obraz Jezusa Miłosiernego („Jezu, ufam Tobie”), koronka do Miłosierdzia Bożego, Godzina Miłosierdzia (godzina 15, w której Jezus umarł na krzyżu), litanie oraz święto Miłosierdzia Bożego w II Niedzielę Wielkanocną. W kwietniu 1938 r. nastąpiło gwałtowne pogorszenie stanu zdrowia siostry Faustyny. Ksiądz Michał Sopoćko udzielił jej w szpitalu sakramentu chorych, widział ją tam w ekstazie. Po długich cierpieniach, które znosiła bardzo cierpliwie, zmarła w wieku 33 lat – 5 października 1938 r. Jej ciało pochowano na cmentarzu zakonnym w Krakowie-Łagiewnikach. W 1966 r. w trakcie trwania procesu informacyjnego w sprawie beatyfikacji siostry Faustyny, przeniesiono jej doczesne szczątki do kaplicy Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia w Krakowie-Łagiewnikach. S. Faustyna została beatyfikowana 18 kwietnia 1993 r., a ogłoszona świętą 30 kwietnia 2000 r. Uroczystość kanonizacji przypadła w II Niedzielę Wielkanocną, którą św. Jan Paweł II ustanowił wtedy świętem Miłosierdzia Bożego. Relikwie św. siostry Faustyny znajdują się w Krakowie-Łagiewnikach, gdzie mieści się sanktuarium Miłosierdzia Bożego odwiedzane przez setki tysięcy wiernych z kraju i z całego świata. Dwukrotnie nawiedził je również św. Jan Paweł II, po raz pierwszy w 1997 r., a po raz drugi – 17 sierpnia 2002 r., aby dokonać uroczystej konsekracji nowo wybudowanej świątyni w Krakowie-Łagiewnikach i zawierzyć cały świat Bożemu Miłosierdziu.

## ŚWIĘTO MIŁOSIERDZIA BOŻEGO

Ma najwyższą rangę wśród wszystkich postaci nabożeństwa do Miłosierdzia Bożego, które zostały objawione s. Faustynie. Po raz pierwszy o ustanowieniu tego święta mówił Pan Jezus w Płocku w 1931 roku, gdy przekazywał swą wolę co do powstania obrazu: ***Ja pragnę, aby było Miłosierdzia święto. Chcę, aby ten obraz, który wymalujesz pędzlem, był uroczystie poświęcony w pierwszą niedzielę po Wielkanocy, ta niedziela ma być świętem Miłosierdzia*** (Dz.49)

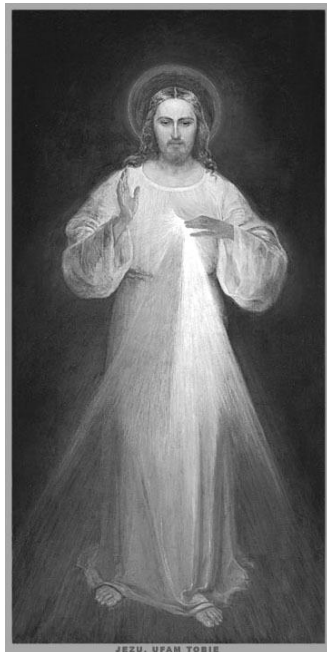
Wybór pierwszej niedzieli po Wielkanocy na święto Miłosierdzia ma swój głęboki sens teologiczny, który wskazuje na ścisły związek, jaki istnieje pomiędzy wielkanocną tajemnicą Odkupienia a tajemnicą miłosierdzia Bożego. Ten związek podkreśla jeszcze nowenna z koronki do Miłosierdzia Bożego, poprzedzająca to święto, która rozpoczyna się w Wielki Piątek.

Święto jest nie tylko dniem szczególnego uwielbienia Boga w tajemnicy miłosierdzia, ale także czasem łaski dla wszystkich ludzi. ***Pragnę - powiedział Pan Jezus - aby święto Miłosierdzia było ucieczką i schronieniem dla wszystkich dusz, a szczególnie dla biednych grzeszników*** (Dz. 699). ***Dusze giną mimo mojej gorzkiej męki. Daję im ostatnią deskę ratunku, to jest święto Miłosierdzia mojego. Jeżeli nie uwielbią miłosierdzia mojego, zginą na wieki*** (Dz. 965).

Wielkość tego święta mierzy się miarą niezwykłych obietnic, jakie Pan Jezus z nim związał. ***Kto w dniu tym przystąpi do Źródła Życia - powiedział Chrystus - ten dostąpi zupełnego odpuszczenia win i kar ( Dz. 300). W tym dniu otwarte są wnętrza miłosierdzia mego, wylewam całe morze łask na dusze, które się zbliżą do źródła miłosierdzia mojego; niech się nie lęka zbliżyć do mnie żadna dusza, chociażby grzechy jej były jako szkarłat*** (Dz. 699).

Aby skorzystać z tych wielkich darów, trzeba wypełnić warunek nabożeństwa do Miłosierdzia Bożego (ufność w dobroć Boga i czynna miłość bliźniego) oraz być w stanie łaski uświęcającej (po spowiedzi świętej) i godnie przyjąć Komunię świętą. **Nie znajdzie żadna dusza usprawiedliwienia** - wyjaśnił Jezus - **dopokąd się nie zwróci z ufnością do miłosierdzia mojego i dlatego pierwsza niedziela po Wielkanocy ma być świętem Miłosierdzia, a kapłani mają w dniu tym mówić duszom o tym wielkim i niezgłębionym miłosierdziu moim** (Dz. 570).

## OBRAZ JEZUSA MIŁOSIERNEGO



Jego rysunek został ukazany w wizji, jaką s. Faustyna miała 22 lutego 1931 roku w celi plockiego klasztoru. *Wieczorem, kiedy była w celi - pisze w dzienniczku - ujrzałam Pana Jezusa ubranego w szacie białej. Jedną ręką wzniesioną do błogosławieństwa, a druga dotykała szaty na piersiach. Z uchylenia szaty na piersiach wychodziły dwa wielkie promienie, jeden czerwony, a drugi biały. (...) Po chwili powiedział mi Jezus: Wymaluj obraz według rysunku, który widzisz, z podpisem: Jezus, ufam Tobie. (Dz. 47). Chcę, aby ten obraz (...) był uroczystie poświęcony w pierwszą niedzielę po Wielkanocy, ta niedziela, ma być świętem Miłosierdzia (Dz. 49).*

Treść tego obrazu bardzo ściśle wiąże się więc z liturgią tej niedzieli. Kościół czyta w tym dniu Ewangelię według św. Jana o ukazaniu się zmartwychwstałego Chrystusa w Wieczerniku i ustanowieniu sakramentu pokuty. Obraz przedstawia więc zmartwychwstałego Zbawiciela, który przynosi ludziom pokój przez odpuszczenie grzechów, za cenę swej męki i śmierci krzyżowej. Promienie krwi i wody, płynące z przebitego włócznią serca (niewidocznego na obrazie) oraz blizny po ranach ukrzyżowania przywołują wydarzenia z Wielkiego Piątku. Obraz Jezusa Miłosiernego łączy więc w sobie te dwa ewangeliczne wydarzenia, które najpełniej mówią o miłości Boga do człowieka.

Charakterystyczne dla tego wizerunku Chrystusa są dwa promienie. Pan Jezus, zapytany o ich znaczenie, wyjaśnił: *Biały promień oznacza wodę, która usprawiedliwia duszę; czerwony promień oznacza krew, która jest życiem dusz (...) szczęśliwy, kto w ich cieniu żyć będzie* (Dz. 299). Oczyszcza duszę sakrament chrztu i pokuty, a karmi ją najobficiej Eucharystia - więc te dwa promienie oznaczają sakramenty święte i wszystkie łaski Ducha Świętego, którego biblijnym symbolem jest woda, oraz nowe przymierze Boga z człowiekiem zawarte we krwi Chrystusa. W podpisie obrazu - z woli Chrystusa - są umieszczone słowa: *Jezu, ufam Tobie. Obraz ten - powiedział także Pan Jezus - ma przypominać żądania mojego miłosierdzia, bo nawet wiara najsilniejsza nic nie pomoże bez uczynków* (Dz. 570).

## GODZINA MIŁOSIERDZIA

W październiku 1937 roku w Krakowie, w bliżej nie opisanych przez s. Faustynę okolicznościach, polecił Pan Jezus czcić godzinę swej śmierci: *Ile razy usłyszysz, jak zegar bije trzecią godzinę, zanurzaj się cała w miłosierdziu moim, uwielbiając i wysławiając je; wzywaj jego wszechmocy dla świata całego, a szczególnie dla biednych grzeszników, bo w tej chwili zostało na oścież otwarte dla wszelkiej duszy* (Dz. 1572).

Pan Jezus dość dokładnie określił także sposoby modlitwy właściwe dla tej formy kultu Miłosierdzia Bożego: *Staraj się w tej godzinie - powiedział do s. Faustyny - odprawiać drogę krzyżową, o ile ci na to obowiązki pozwolą; a jeżeli nie możesz odprawić drogi krzyżowej, to przynajmniej wstąp na chwilę do kaplicy i uczcij moje serce, które jest pełne miłosierdzia w Najświętszym Sakramencie; a jeżeli nie możesz wstąpić do kaplicy, pogrąż się w modlitwie tam, gdzie jesteś, chociaż przez króciutką chwilę* (Dz. 1572).

Ks. Różycki wylicza trzy warunki wysłuchania modlitw zanoszonych w tej godzinie:

- modlitwa ma być skierowana do Jezusa,
- ma mieć miejsce o godzinie trzeciej po południu,
- ma się odwoływać do wartości i zasług męki Pańskiej,

*W tej godzinie - obiecał Pan Jezus - uprosisz wszystko dla siebie i dla innych; w tej godzinie stała się łaska dla świata całego - miłosierdzie zwyciężyło sprawiedliwość* (Dz. 1572).



diagnoza, że maleństwo nie żyje i potrzebny jest zabieg który był wykonany 2.02.2012r a we mnie poczucie ogromnej pustki, której nie szło niczym wypełnić ..

Miałam żal do siebie, do wszystkich wokół, że mnie nie rozumieją- a mówienie macie dzieci, będziecie mieć kolejne mnie dobijało, na dodatek brak szczerzej rozmowy z mężem - zupełnie nie umieliśmy wtedy z sobą rozmawiać o tej trudnej sytuacji, która dotknęła przecież nas oboje, a w tym wszystkim też mój straszny bunt i złość na Pana Boga – gdzie był, dlaczego nie przywrócił życia naszemu dziecku, co z niego za Bóg.

Nie mogłam się z tym zupełnie pogodzić, z tym że Bóg mnie nie wysłuchał, jak mógł dać dziecko i tak szybko go zabrać z powrotem, że tyle moich modlitw na darmo, że wszystko jest na nie, że wcale Go nie ma dla takich zwykłych ludzi. Może owszem wysłuchuje próśb ale na pewno nie moich. Wszczepiona jednak wiara w Boga przez rodziców nie pozwoliła mi tak całkowicie odejść od Boga, więc chodziłam nadal do kościoła modliłam się ale bardziej z nawyku niż potrzeby serca. Ale i w tym był Pan Bóg. Miesiąc po poronieniu mój mąż usłyszał w radio o rekolekcjach dla małżeństw w Starym Sączu, i zaproponował, byśmy pojechali na nie, pojechałam bo mąż chciał, mi wtedy było wszystko jedno.

Ale z perspektywy czasu widzę, oboje widzimy, że był to w każdym calu Boży plan na nasze życie.

Po przyjeździe do Starego Sącza do domu rekolekcyjnego, drzwi otwiera nam ks. Piotr i mówi Witam was w domu naszego Ojca św. Jana Pawła II – i to był taki pierwszy znak, że Pan Bóg przygotował ten czas dla nas, bo przecież dla mnie Jan Paweł II też był winny śmierci naszego maleństwa...

Tam na miejscu Pan Bóg tak namacalnie pokazał mi że jest, że nie zapomniał o mnie, ale wręcz odwrotnie, próbował mi pokazać drogę do siebie. Spotkaliśmy tam małżeństwo, które jak się okazało w ostatnim momencie zastąpiło inne, które miało dawać świadectwo na tych rekolekcjach. Ci ludzie dzielili się można powiedzieć naszą historią utraty dziecka – jak by Pan chciał powiedzieć ... nie jesteś w tym sama ... Spotkałam tam, też kapłana, który był darem dla mnie na tamten moment, z którym mogłam o swoim bólu porozmawiać, zostałam zrozumiana a przede wszystkim zobaczyłam ogrom miłosierdzia Boga. Powiedział mi rzecz oczywistą ale dla mnie w tamtym momencie niedostrzegalną, że przecież w niebie mamy swojego małego orędownika, szczęśliwe dziecko, tylko powinnam nadać mu imię żeby kiedyś tam nie było bezimienne i wtedy do mnie dotarła jakże bardzo ważna informacja, że Bóg jest Ojcem nas wszystkich, mnie i Ciebie nie ma dla niego ważnych i ważniejszych osób, wszystkich traktuje tak samo. I to co dzisiaj mogę głośno powiedzieć tanto doświadczenie utraty dziecka, które czasami i dziś jeszcze boli dla mnie musiało się wydarzyć by pokazać mi Boga prawdziwego realnego, bliskiego Boga tatusia, który przytula a nie tylko karze za moje przewinienia. Może to nie było po mojej myśli, ale widocznie nie było na mnie innego sposobu ;-)) Podczas tamtych rekolekcji po raz pierwszy też usłyszeliśmy o dialogu małżeńskim i to były początki rozmów o naszej stracie a nie tylko mojej.

Tak jak Marysia powiedziała, nie umiałem z nią rozmawiać o stracie naszego dziecka. Z jednej strony wiedziałem, że potrzebuje rozmowy na ten temat, a z drugiej mając świadomość, że jest bardzo uczuciową i wrażliwą osobą i jak bardzo przeżywa tę stratę bałem się z nią rozmawiać bo nie wiedziałem co powiedzieć by ją pocieszyć.

W tamtym momencie myślałem o mojej żonie a nie o dziecku, które utraciliśmy. Chyba jak większość z nas mężczyzn nie odbierałem tego tak uczuciowo. Może dlatego, że tak namacalnie nie czułem tego dziecka, kiedy Marysia czekała w szpitalu na zabieg ja zamiast być przy niej poszedłem do kościoła. Niby nie było to nic złego, bo był to akurat 2 luty święto Matki Bożej chciałem więc iść na mszę św. Marysia teoretycznie się zgodziła... ale dziś wiem jak bardzo czuła się wtedy samotna, niezrozumiana przeze mnie, została z tym sama, a dla mnie wtedy była to chyba taka ucieczka przed tym wszystkim. Jak wróciłem z kościoła, Marysie zabierali na zabieg i dopiero po zabiegu byliśmy razem. Marysia płakała po starciu dziecka a ja nie umiałem jej ani pocieszyć ani tak do końca zrozumieć. Myślałem przecież, mamy już 2 dzieci i nadal jeszcze wszystko przed nami. Po powrocie do domu, ja uciekłem w pracę a moja żona nadal została sama z tą stratą. I dopiero doświadczenie rekolekcji, rozmów z innymi rodzicami, którzy też zetknęli się z takim problemem jak i my, pozwoliło nam zacząć rozmowę na ten temat.

Dziś wiem, że to doświadczenie straty naszego maleństwa było początkiem mojej przygody życia z Jezusem. Od tego momentu małymi kroczkami wiele zmienia się w naszym życiu.

Tak tylko jeszcze dopowiem, że po naszym powrocie z rekolekcji w czwartek moja ukochana ciocia – która niestety miała depresję odebrała sobie życie ..;-) ( to ja odebrałam telefon od kuzynki i to ja musiałam zmierzyć się z tą sytuacją jako pierwsza i przekazać tą wiadomość najbliższym, gdyby nie ten czas rekolekcji, doświadczenie wtedy bliskości Boga, nie miałabym siły na to wszystko bo każdy to mógł zrobić tylko nie ona, ciocia która oddałaby wszystko innym, a wtedy z pomocą Pana i Maryi dałam radę, najpierw uklęknąć do modlitwy za ciocię a potem iść i powiedzieć innym o tej tragedii.

